

Link do produktu: <https://silesiabook.pl/podroze-pana-kleksa-jan-brzechwa-greg-br-p-110.html>



## PODRÓŻE PANA KLEKSA Jan Brzechwa GREG br

Cena	<b>15,99 zł</b>
Przedział wiekowy	<b>dla przedszkolaków (3-5 lat)</b>
Waga produktu z opakowaniem jednostkowym	<b>0.288</b>
Seria	<b>Kolorowa Klasyka</b>
Wysokość produktu	<b>24.5</b>
Szerokość produktu	<b>17</b>
Numer wydania	<b>1</b>
Liczba stron	<b>112</b>
Gatunek	<b>Baśnie, podania i legendy</b>
Język publikacji	<b>polski</b>
Rok wydania	<b>2020</b>
Nośnik	<b>książka papierowa</b>
Autor	<b>Jan Brzechwa</b>
Okładka	<b>miękką</b>
Tytuł	<b>Podróże Pana Kleksa</b>
Wydawnictwo	<b>Wydawnictwo Greg</b>
ISBN	<b>9788375177336</b>

### Opis produktu

#### Podróże Pana Kleksa

Jan Brzechwa

- Nośnik: książka papierowa
- Okładka: miękka
- ISBN: 9788375177336
- Język publikacji: polski
- Wydawnictwo: Wydawnictwo Greg
- Rok wydania: 2020
- Przedział wiekowy: dla przedszkolaków (3-5 lat)
- Liczba stron: 112
- Numer wydania: 1
- Seria: Kolorowa Klasyka
- Szerokość produktu: 17,00 cm
- Wysokość produktu: 24,50 cm
- Waga produktu z opakowaniem jednostkowym: 0,288 kg
- Gatunek: Baśnie, podania i legendy

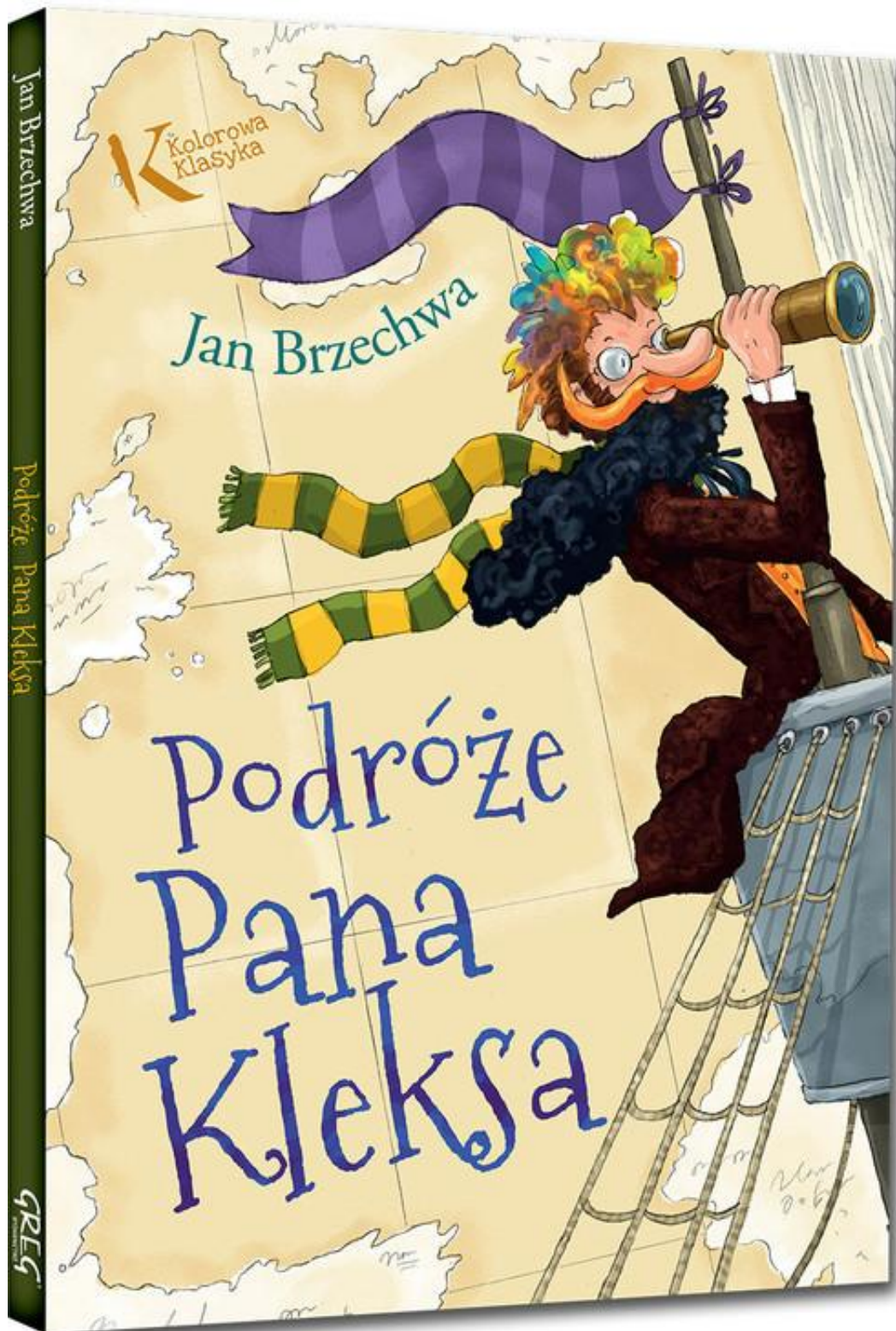
- 
- Stan: NOWA

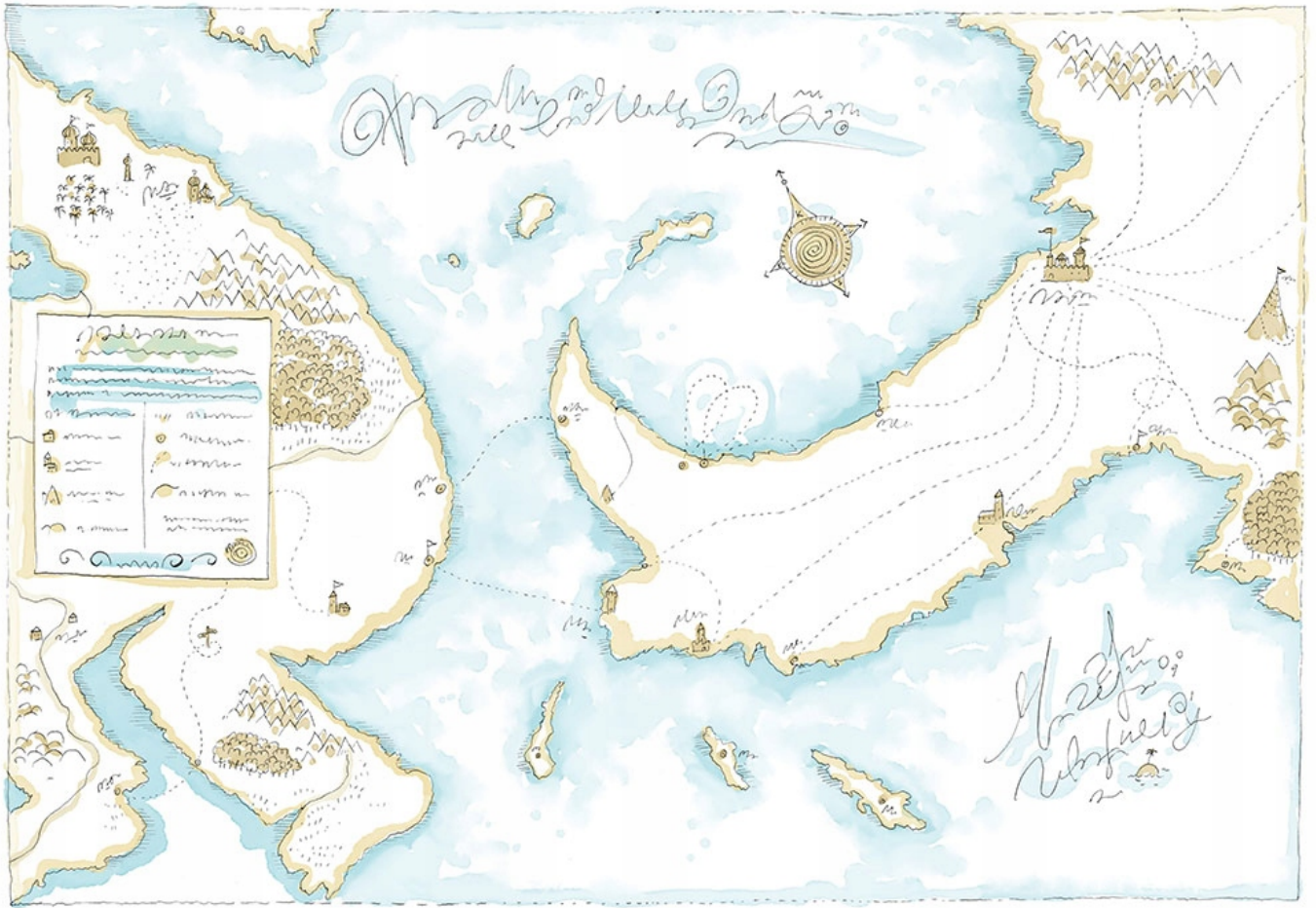
**Podróże Pana Kleksa** w serii **Kolorowa Klasyka** to najpiękniejsze kolorowe wydanie tej powieści na rynku! Książka zawiera **wspaniałe, barwne ilustracje**, jej atutem jest **duża, ułatwiająca szybkie czytanie czcionka**. Edycja na **szlachetnym papierze**, bardzo trwała i estetyczna. Wydanie zawiera **pełny tekst utworu**, bez skrótów i cięć w treści. Wydanie to nie zawiera opracowania.

Sławny uczony, podróżnik, uczeń doktora Paj-Chi-Wo pewnego dnia dotarł na Półwysep Bajkański i zamieszkał w Klechdawie - stolicy Bajdocji. Mieszkańcy tego niezwykłego kraju opowiadali przepiękne bajki. Niestety nie można ich było w żaden sposób utrwalić - nie było bowiem atramentu, by móc je spisać. Ginęły więc w mrokach zapomnienia.

Pan Kleks, oczarowany bajdcockimi opowieściami, postanowił wyruszyć w podróż, by zdobyć atrament. Tak rozpoczęła się wielka przygoda, podczas której dzielni marynarze i kapitan Kleks przemierzali lądy i oceany. Czy Panu Kleksowi uda się zdobyć atrament?

Zapraszamy do lektury!





– Szanowny Nadmakaronie i wy, członkowie Ważnej Chochli! Cieszymy się niezmiernie, że przybyliśmy do waszego kraju, o którym tak wiele słyszeliśmy. Dziękujemy za okazaną nam gościnność, której nie zamierzamy nadużywać. Mam nadzieję, że aczkolwiek nie jesteśmy sąsiadami, stosunki sąsiedzkie pomiędzy Bajdocją i Parzybrocją ułożą się jak najpomyślniej. Głow-gli-głow-gla-glut! Co w naszym języku brzmi: „wiwat”!

– Wiwat! – zawołali chórem Bajdoci.

Nadmakaron wstał, pogladził się po brodzie i rzekł:

– Jesteśmy wprawdzie ludem raczej pierwotnym, nie znamy zdobyczy nowoczesnej techniki, nie znamy sztucznego światła, rur wodociagowych ani kanalizacji, słowem, tych wszystkich urządzeń, których główną właściwością jest to, że nieustannie się psują. Jednakże mimo takiego zacofania wiemy wszystko, co wiedzieć warto. Słyszeliśmy też o tobie, czcigodny doktorze filozofii, chemii oraz medycyny. Imię sławnego uczonego Ambrożego Kleksa znane jest u nas tak samo, jak imię niezapomnianego założyciela Parzybrocji – Zupeusza Mruka, który był prapradziakiem obecnego Wielkiego Bajarza Bajdocji.

Przed wielu, wielu laty dzielny ten żeglarz wylądował tu z grupą rozbitków, a my wszyscy jesteśmy ich potomkami! Zupeusz Mruk stworzył nasz język, stworzył nasze budownictwo i zaszczerpił nam życiodajne brody, o których dowiecie się jutro. A teraz udajcie się na spoczynek, bo niewątpliwie jesteście strudzeni długotrwałą podróżą. Głud-glo-glib-glur-gla-glin-glo-glic.

– Dobranoc – odpowiedzieli chórem Bajdoci, którzy nauczyli się już rozumieć język Parzybrodów.

Gdy gościnni gospodarze opuścili salę, pan Kleks podrapał się znacząco w głowę i stojąc na jednej nodze, powiedział:

– Podróże kształcą. Ale bajki kształcą w stopniu znacznie większym. Wszystko to, co mówił Nadmakaron, Wielki Bajarz wymyślił o wiele wcześniej, a doktor Paj-Chi-Wo opowiadał mi pięćdziesiąt lat temu. Chodźmy spać. Dobranoc, kapitanie. Dobranoc, marynarze.

Po tych słowach zdjął surdut, wyciągnął się na hamaku i zasnął, pomrukując od czasu do czasu jak kot. Bajdoci poszli za jego przykładem.



Po podwieczorku przez głośnik nadano ostatnie wiadomości z Bajdocji. Zdumieni marynarze usłyszeli głosy swych żon i dzieci, dowiedzieli się, co dzieje się w ich domach. Najczęściej padało nazwisko pana Kleksa, jako kierownika wyprawy, gdyż lud bajdocki niecierpliwili się i czekał z upragnieniem na obiecany atrament.

– Dostaną, dostaną – mruknął pan Kleks. – Esencja atramentowa, którą wiozę, wystarczy im na dziesięć lat.

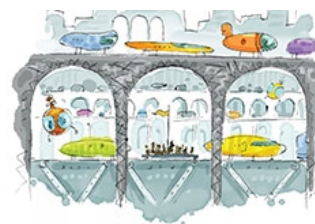
Tymczasem upływały minuty i kwadranse. Zbliżał się kres podróży. Znowu odezwał się głos:

– Halo, halo! Nie opuszczać foteli!

Po chwili torpeda zaczęła zwalniać bieg, rozległy się dźwięki sygnałów, zawirowały czerwone światła i Stalowa Strzała, punktualnie co do sekundy, wjechała na peron siódmy Dworca Magnesowego.

Podróżnicy, nie opuszczając foteli, oczekiwali dalszych wydarzeń.

Dworzec Magnesowy była to ogromna hala wyłożona metalowymi płytami i nakryta szklanym dachem. Płyty przesuwaly się automatycznie i otwierały raz po raz przejścia, korytarze i tunele, w które wjeżdżały lub z których wyjeżdżały najrozmaitsze pojazdy. Ruch na dworcu regulowała skomplikowana sygnalizacja dźwiękowo-sświetlna. Co chwila w różnych miejscach zapalały się i gasły czerwone i zielone światła, przez głośniki padały nazwy miast i stacji kolejowych oraz wszelkiego rodzaju informacje. Wszystko to odbywało się z niezwykłą precyzją, a przy tym bez udziału jakichkolwiek widzialnych istot. Na srebrnym ekranie, zawieszonym na jednej ze ścian, ukazywały się nadjeżdżające pociągi, oznaczone cyframi i literami. Równocześnie automatycznie przesuwaly się odpowiednie płyty, zapalały się sygnały i pociągi różnego kształtu wślizgiwały się na mechanicznych płozach pod dach dworca.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

### *Patentonia*

Zanim Bajdoci zdążyli przyjrzeć się dokładnie ruchowi na stacji i pasażerom, sufit i ściany Srebrnej Strzały uniosły się niespodziewanie w górę, natomiast cała dolna platforma, wraz z fotelami i pozostałą zawartością torpedy, ruszyła naprzód. Rozległy się dźwięki sygnałów, płyty rozsunęły się, otwierając szeroki tunel, który wchłonął podróżników. Ale już po chwili platforma wynurzyła się na zewnątrz dworca. Posuwała się szybko po ulicy, która przedstawiała ciekawy widok. Wysoko nad jezdnią, na stalowych wiązaniach i łukach, wznosiły się domy Patentonczyków, a na dole posuwała się automatycznie osiem ruchomych chodników, każdy z inną szybkością. Chodniki wewnętrzne przeznaczone były dla ruchu pieszego, zewnętrzne, o wiele szersze, służyły dla pojazdów. Platforma Bajdotów posuwała się prawym skrajem jezdni, obok zaś przesuwali się mieszkańcy tego zmechanizowanego miasta, a każdy z nich stał na wielkiej stopie swojej jedynej nogi. Ponieważ sąsiedni chodnik poruszał się z taką samą prawie szybkością, co platforma Bajdotów, mogli oni ze swoich foteli przyglądać się tubylcom.

Patentonczycy wyróżniali się nie tylko tym, że posiadali jedną nogę, ale nadto przewyższali Bajdotów wzrostem o trzy głowy. Mieli też nosy niezwykle długie i bardzo ruchliwe, tak jak gdyby wąż stanowił najważniejszy zmysł tych istot. Mężczyźni byli zupełnie лыsi, kobietom zaś od połowy głowy wyrastały rude włosy, zaplecione

